

Andrzej Lam

"Kiść sanowej łożiny" : słowo o Marianie Pankowskim

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 39, 3-6

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ARTYKUŁY

Andrzej Lam

„KIŚĆ SANOWEJ ŁOZINY”. SŁOWO O MARIANIE PANKOWSKIM

Życie i pisarstwo Mariana Pankowskiego naznaczone jest biegunowymi opozycjami, które rzadko komu udało się pojednać. Co mam na myśli? Najpierw to, co przede wszystkim rzucało się w oczy przez cały okres powojenny: status pisarza na obczyźnie (Pankowski woli to określenie niż „pisarz emigracyjny”) i zarazem stały kontakt z krajem, nawet w najtrudniejszych dla literatury czasach. A zatem poczucie wolności wypowiedzi, wynikające z publikowania w wydawnictwach emigracyjnych (bądź innojęzycznych, zwłaszcza francuskich), obok możliwości przemawiania do czytelnika krajowego – i spotkania się z nim. Stały recenzent literacki paryskiej „Kultury” (i jej laureat), w 1958 roku zaprezentował się w kraju wyborem wierszy *Sto mil przed brzegiem* (PIW) i odtąd co pewien czas coś nad Wisłą wydawał, choć zapewne mniej, niż pragnął, i na co jako pisarz zasługiwał. Potem związał się z londyńską „Oficyną Poetów i Malarzy” małżeństwa Bednarczyków, która nigdy nie pytała o miejsce zamieszkania autora, tylko o jakość jego poezji. Z czasem stało się już niemal regułą, że kolejne rzeczy ukazywały się równolegle nad Tamizą i w Polsce. Było to możliwe dlatego, że Pankowski nad doraźne przedkładał wartości literackie o długim trwaniu. Miały ogromne znaczenie dla polskiej świadomości literackiej te żywe kłamry łączące ojczyznę z obczyzną: obok autora *Smagłej swobody* – Maria Kuncewiczowa, Witold Gombrowicz (niestety na krótko), Jan Brzękowski, Bolesław Taborski...

Tak samo, to znaczy z dala od zgiełku chwili, postępował Pankowski jako profesor, wykładowca literatury polskiej na uniwersytecie w Brukseli. Spotykał się z zarzutami, że pomija w lekcjach uniwersyteckich literaturę „zaangażowaną”, ale był to świadomy wybór, aby omawiać głównie te utwory, które dawały się w naturalny sposób wprowadzić w świat wartości obecnych w kulturze europejskiej. Nieocenione są jego prace o poezji polskiej, pisane i publikowane po francusku. Także przekłady. A rozprawa doktorska o Leśmianie (obroniona w 1963 roku!) ukazała się

po francusku pod tytułem *La révolte d'un poète contre les limites* – przytaczamy ten tytuł, ponieważ dobrze charakteryzuje nie tylko przedmiot pracy, ale również jej autora, który zwalczając stereotypy, świadomie przekraczał niepisane zakazy „poprawnościowe”. Nieraz narzekano na doraźność lub hermetyczność (w oczach innych) polskiej literatury; Pankowski zaś nie tyle narzekał, co jako pisarz i profesor realizował program, który te ograniczenia omijał.

Kolejne dwa bieguny to język, wyrastający – podobnie jak u Gombrowicza, ale w innym stylu – zarówno z żywej mowy potocznej, jak z wyrafinowanych aluzji do zanachronizowanych bądź kliszowych sposobów literackiej narracji. Przydaje mu to świeżości, barwności, dosadności – czasem daleko posuniętej – i każe słuchać. Jest to język pod każdym względem świadomy swoich funkcji, co nie pozostaje bez związku z upodobaniem pisarza do form dramatycznych. Z kolei język poezji Pankowskiego przenosi czytelnika w inny świat, pełen baśniowych tajemnic, jak budząca wieczne zdziwienie, zachwyty i podziwy natura, pachnąca „kiś sadowej łożyny”. Tajemniczość natury obserwuje zresztą pisarz także w ludzkich zachowaniach i namiętnościach, trudnych do przewidzenia, jakby podłączonych do niecałkiem rozpoznanego ośrodka. Wojciech Ligęza nazwał to zjawisko „anarchią i formą”. Rolę języka w tym piśmiennictwie trafnie ujęła jego wytrwała badaczka, Krystyna Ruta-Rutkowska (doktorat na Uniwersytecie Warszawskim, autorka książkowego wywiadu z Pankowskim pt. *Polak w dwuznacznych sytuacjach*): „To język przede wszystkim bardzo konkretny – zanurzony w poszczególności doznania i w materii opisu, a przez to – uderzająco cielesny, sensualny. Dzięki takim właściwościom funkcjonuje on paradoksalnie: będąc efektem wielokrotnych artystycznych transformacji, jednocześnie umożliwia powrót do percepcji świata niejako przed-kulturowej”. Pośrednio kryje się w tym krytyka cywilizacji, zagłuszającej wszelką głębszą problematykę gotowymi i natrętnymi formułami, a sugestią dobrobytu i sytości – wrażliwość na głód i cierpienie.

I wreszcie biegunowa oś Sanok–Bruksela, z Uniwersytetem Jagiellońskim (mimo studiowania w odmiennych okolicznościach, mieliśmy tych samych wykładowców: Stanisława Pignonia, Kazimierza Wykę, początkującego wówczas Józefa Szytkowskiego...) i obozem oświęcimskim „po drodze”. Bez przesady można powiedzieć, że to właśnie kraina ojczysta ukształtowała – mimo wszystkich transformacji – język i wrażliwość Pankowskiego, ów trudny do opisanego, ale głęboko zakorzeniony dukt mowy, jej rytm i brzmienie. Tam też pisarz wielokrotnie wracał „z codziennych życia upałów” i zawsze był gościnnie przyjmowany, jako zasłużony dla świata krajan i powszechnie lubiany człowiek. Mało powiedzieć: gościnnie. W Sanoku powstał poważny ośrodek studiów nad twórczością Pankowskiego, mogący się poszczycić trzema już starannie wydanymi zeszytami „Acta Pankoviana”, z których pierwszy ukazał się w czerwcu 1998 roku, a najnowszy na jubileusz

85-lecia pisarza w maju 2004, czyli całkiem niedawno. Mam je wszystkie dzięki życzliwości naszego wspólnego przyjaciela, Janusza Szubera, który też zawsze informował mnie o tym, co się dzieje wokół Pankowskiego (i nie tylko) w Sanoku, a z okazji 60-lecia debiutu pisarza przypomniał, że w jego utworach „stałym echem powraca Sanok, jego mieszkańcy i tutejsze pejzaże, jędrny język sanockich przedmieść...” A powiedział to ktoś, kto ten język słyszy codziennie.

Tak, te „biegunowe opozycje” stworzyły przedziwną harmonię spełnionego i wciąż otwartego życia.

Wydania utworów prozą i dramatów Mariana Pankowskiego

Proza:

- Smagła swoboda*, Paryż 1955; Warszawa 1980.
Matuga idzie. Przygody, Bruksela 1959; Lublin 1983.
Bukenocie, Londyn 1962; Kraków 1979.
Kozak i inne opowieści, Bruksela 1965.
Pątnicy z Macierzyzny, Londyn 1985; Lublin 1987.
Gość, Londyn 1987, Lublin 1989.
Powrót białych nietoperzy, Lublin 1991.
Putto, Poznań 1994.
Fara na Pomorzu, Kraków 1997.
Z Auszvicu do Belsen: przygody, Warszawa 2000.
W stronę miłości, Warszawa 2001.
Złoto żałobne, Koszalin 2002.

Dramaty:

- Nasz Julo czerwony i siedem innych sztuk*, Londyn 1981.
Teatrowanie nad świętym barszczem i pięć innych sztuk, Londyn 1989.
Teatrowanie nad świętym barszczem. Wybór utworów dramatycznych. Poślowie Krystyna Latawiec, Kraków 1995.
Książka Helena. Wybór utworów dramatycznych, Kraków 1996.
Pięć dramatów, Lublin 2001.
Podróż rodziców mej żony do Treblinki, „Dialog” 2003, nr 12.